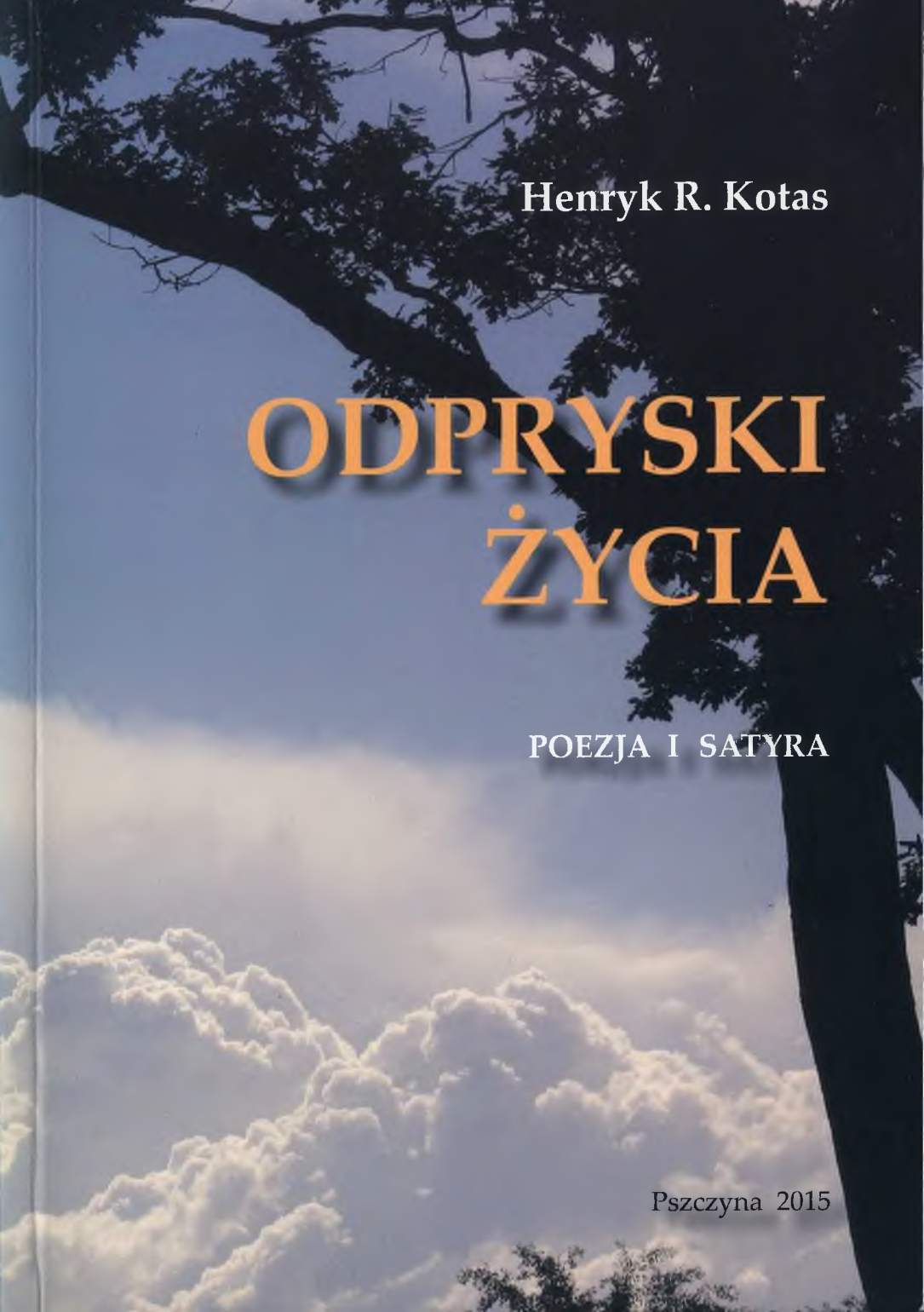


The background of the book cover is a photograph of a clear blue sky with large, white, fluffy clouds. A dark, silhouetted tree branch with leaves extends from the top left corner across the upper part of the frame. The text is overlaid on this image.

Henryk R. Kotas

ODPRYSKI ŻYCIA

POEZJA I SATYRA

Pszczyna 2015

Korekta
Barbara Kotas

Skład
Kamil Skrzyński

Projekt okładki
Aleksander Spyra – Leszek

Zdjęcie na okładce
Barbara Kotas

Przy symatycznej aprobacie
Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej

Miejsko-Powiatowa Biblioteka Publiczna w Pszczynie	
Biblioteczka Śląska Oficyna Drukarska Śląska Oficyna Drukarska ISBN 978 83-62674-56-5	ZN.-KLAS. 821.162.1-1
	NR INW. 121438

K 1115

10, 10, 1



Henryk R. Kotas

„ODPRYSKI ŻYCIA”

POEZJA

SATYRA

Pszczyna 2015

Złota brama

Każdy ma swoją Złotą Bramę
do krainy wiecznej ciemności
i łyk ostatni wody źródlanej
i haust powietrza
do erupcji płuc –
każdy ma swoją chmurę ostatnią
przed spojrzeniem ślepym
ostatni płomyk nadziei
błysk wiary – niewiary

Czyjś dotyk – gest
muśnięcie słowa pożegnania
znak krzyża
na zimnym czole
ostrym paznokciem
jak miecz Damoklesa –
zapach stearyny
ktoś spocony zbliżył twarz
czuje coś jeszcze
jakiś szum
wodospad lawy wody powietrza

Cisza (...)
ostatni krok za Złotą Bramę
huk spiżu rozrywa wszystko
co nie pozostało...

To nazywa się
UMIERANIE...!

Zły sen

Utarczki słowne z duchem czasu –
o wszystko milczenie wrogie
podstępne losu ślepego gry
o nic wiele hałasu
co drugi człowiek półbogiem
nikim jesteś ty...

Za świadka bez woli –
choć ślepy i głuchy
widziałeś – słyszałeś
jak jeden drugiego pozbawiał czci
inny kłody świata rzucił pod nogi
winny jesteś ty...

Pan jest panem –
z przeznaczenia nadania
na wierzchołku góry lodowej
w morzu ocieplenia globalnego
Boga imieniem – krzyżem się zasłania
nie ochroni cię alter ego...

Utarczki myśli na skróty –
sam w sobie z sobą
serce skowytu na smyczy duszy
bezsila w sieci marazmu
chaos olbrzymieje:
wszystko w niczym...
nic we wszystkim...
strach w umyśle zakotwiczył –
budzisz się – to był zły sen
dnieje...

Zmęczenie

Kiedy jestem zmęczony
wspominam czego nie miałem:
ślub kościelny
jakaż to była uciecha
a jaka frajda:
w niepoważaniu miałem świat
jego stwórców
ludzi
chłopów w sukienkach
wreszcie rodzinę –
jakiś tam bękart
niedorobiony
znajda...!

Dziś –
kiedy jestem zmęczony
tworzeniem swojego
jedynie słusznego świata
wchodzę w znowę ze swoim ego
i gubię adres
do „przyrodnich”
zwłaszcza brata...!
w końcu przyjmuję wszystko
za dobrą monetę –
jestem zmęczony
więc idę spać...

Nie chcę już jadu goryczy
z ich życia brać...

Wzloty – upadki

Wdrapanie się na szczyt ostatkiem sił –
to cel sam w sobie...
niejeden umarł w połowie
inny za krótko żył
w gąszczu chaotycznym
o nazwie enigmatycznej człowiek!

W dół – w okolice ziemskiego dna
droga prosta boleśnie stroma
staczasz się gdy życia szął
robi z ciebie potwora
karła – gнома...
sami obcy ludzie dookoła
rodzina ubrała maski wilkołacze
szukasz czego nie zgubiłeś:
tu jeden wyje
tam inny płacze –
zapomniałeś:
wczoraj jeszcze sobą byłeś...!

Spadłeś ze szczytu
uciekłeś mimo woli z dna –
stałeś się ksenofobem
narcyzem bez czci i wiary...
wczoraj głupi bo młody
dziś głupszy bo stary
słuchaj:
broń w sobie tego
co pozostało w tobie
z człowieka!!!

Grona gniewu

Grona gniewu rodzą się bez siewu
bunt głodnych w beznadziei
wylewa się na bruk
w oczach trwoga przed jutrem –
daleko ludzka sprawiedliwość
parzy stopy pył przebytych dróg

znieczulica przełała czarę
dłonie bezwiednie znak krzyża
czynić chcą – nie mają sił
narasta ból w ciele narodu
nikt już nie liczy złych dni –

ulice zbroczone krzykiem...
pełne szmeru nienawiści tłumu
wiara – nadzieja umierają
na łonie demokracji fałszywej
niczego do stracenia nie mają -
Polacy – cienie jeszcze żywe...!

- Jedni dzielą się sytością
drudzy ssącym głodem,
nienawiść splata się z miłością –
tak to już jest z polskim narodem.
- Wyrywali bruk z ulicy –
głodni i wkurwieni. Nie lunatycy.
- Świat nadal obłożnie chory
na kolonie i zabory.
- Połowa dekretów
ma posturę bzdetów.
- Utopia ma to do siebie,
że zaczyna się w piekle,
kończy zaś w niebie.
- Krok po kroku, ścieg po ściegu –
dobijemy do drugiego brzegu.
- Dla samego siebie jesteś jednym,
dla innych jesteś jednym z wielu.
- Nie tylko dzwony kościelne dzwonią.
Doznacie tego kiedyś sami:
można dzwonić też zębami.
- Co potrzeba do naprawy narodu?
Więcej taniej wódki
i jeszcze szybszych samochodów.
- U podstaw Polaka leży,
że za bardzo wierzy
w to, w co nie wierzy...!
- Narobiło się dużo
szklanych domów i atomów.

Trzecia wojna

Trują nas czym się da:
chlebem – wodą
mięsem – plonami z pól
patriotyzmem co osłoda
nadzieją obroslą w ból
trzecia wojna światowa trwa –
myśli samobójcze w czyny
zmieniają się każdego dnia
nikt krzyku rozpacz nie słyszy –

na obrzeżach dróg krzyże
w sercach i sumieniach szal...
lasy spalone
rzeki zatrute fenolem
zamknięte sąsiadów drzwi –
wszyscy chronią swą niedolę

trzecia wojna światowa
poprzez świat się toczy...
ludzie otwórzcie serca
niech przejrzą wasze oczy!

- * Taki już ten nasz niełaskawy los:
my sami, a co drugi boss!
- Będzie straszna cena
za majstrowanie przy... genach.
- Skurzonego żołądka to zasługa,
że nie toniemy w długach.
- Paciorek, kości i skora –
to polska emerytura.
- Światu nic już nie pomoże,
jeśli Ty nie pomożesz, Boże!
- Tego za wiele.
Człowiek człowiekowi przyjacielem!
- Nie wystarczy posypać popiołem łba –
w pustym sercu i mózgu zawsze szął.
- Kwestia przyzwyczajenia:
śpi pod dziurawym pledem
i klepie po d... biedę.
- Przyszedłeś Nowy Roku
bogatszy o tajemnice przyszłych mroków.
- Dać ludziom darmo wódki
i czekać na skutki.
- Czy wy, bogacze wiecie,
co biedaka w d... gniecie?
- Dobrze ci radzę, nie kpię z ciebie:
zjedz swoje ciastko, ale po... chlebie.

Tolerancja

Tolerował nadmiar głupoty –
brak wrodzonej mądrości
pijaństwo sąsiada
biust sąsiadki za wielki
ich psa co szczekaniem złościł
i swoje stare zbutwiałe szelki...

tolerował zepsuty piec gazowy –
cieknący kran od roku
zimny kaloryfer rozkapany
tolerował milczenie rodziny
która co rusz chciała
przykładać go do swojej rany...

tolerował poezję spod znaku komuny –
na cześć swoją zakusy
biedę tolerował z trudem
tego co w mózgu cenzurą grzebie
jednego tylko nie akceptował:
samego siebie!

- Czasami bawi albo złości
przyszłość w ramionach przeszłości.
- Nędza – to w Polsce stan
ponad stan.
- Koafiura łysego mruka – peruka.
- Nie mów tego nikomu:
środek piekła dobrze się ma
w co drugim polskim domu!
- Współczesna dzuma – cholera?
Nie wyjmować łba z TV i komputera.
- Czy wolność taką chwalić?!
W demokracji wolno podobno
głowę o chiński mur rozwalić.
- Biedak na zębach zgrzyta:
jego sąsiad nie je ze stołu –
on posila się z koryta!
- To odrazę budzi:
miedzy prawdą a Bogiem
umiejszcwiła się nietolerancja ludzi.
- Każda myśl przewodnia
spłonie w końcu jak pochodnia.
- Jakie to zgorszenie? Nie widzę tu związku.
Tylko jeden raz (podchmielony) pomylił
policyjną pałkę z oliwną gałązką.
- Samobójcy – całe życie chcą iść w gości
do sielankowej wieczności.

Na hasioku

Na hasioku czyli śmietniku
czereda miała swoją enklawę
azyl przed dorosłymi –
dzieciństwo psotne durne
zamieniali w śmiech i zabawę...
tu zapominali o głodzie
koili drzenie po biciu
w berka się bawili
głupiego Jasia
ukradkiem przyglądali się życiu

Rozeszli się pewnego dnia
każdy w swoją stronę –
odbili się od dna
w życie utajnione...
znikli za rogiem tajemnicy
z bagażem bliskiej przyszłości
jedni w objęciach biedy
inni w kleszczach gnuśnej sytości...

- Wszystko rozbija się o nędzę
i ostatnią rozmowę z księdzem.
- Jeden kocha kwiaty, drugi samochody,
trzeci „uwielbia” strome schody.
- Życie bardziej życzliwe,
gdy niemożliwe staje się możliwe.
- Niejeden, co na marginesie,
musiałby mieszkać w lesie.
- Dano nam status mas
i wmanipulowano w zły czas!
- Od ogromu do... pogromu!
- Nic już nie jest eureka
w starczym wieku.
- Do czego ten świat zmierza?
Na starość zaczął jeść z talerza.
- Pusta droga też prowadzi do Boga.
- Na dobre motłochu usposobienie:
węgielne... kamienie.
- Polska – ubóstwo pełne goryczy.
Na smyczy.
- Nie było za dużo miłości
w historii ludzkości.
- Grunt pod nogami
badajcie sobie sami.

Małe piwo

Stolik kulawy – w rogu,
małe piwo na blacie,
popielniczka zachłanna,
gęby te same co dnia,
szmerek – nikt nie słucha,
„filozofów” kilku popada w „szał” -
zagubieni od urodzenia
rozbierają niebo i piekło,
rozgrywki piłkarskie klasy „A”,
rozwód sąsiada z bloku...

atmosfera piwno – dymna,
w szachy Zbych z Andrzejem,
jedni i ci sami
od rana do wieczora,
rok po roku
czekają końca dnia.
stolik kulawy – w rogu -
ile kufla na stolikach,
tyle beznadziei w sinawym smogu!

- Kto myślowym maruderem... zerem.
- Co z tego w końcu mamy,
że zdobywamy?
- Wszyscy nam gwarantują,
że się z nami porachują.
- Erudyta –
głupota też czasem o niego pyta.
- Bieda:
na grzbiecie stare szmaty,
w portfelu nie zapłacone raty!
- Ksiądz ma ponad głowę niebo,
pop... strop.
- Do dziś ta i owa horda wroga
podszywa się pod imię Boga.
- Polakom sypnięto w oczy piachem,
w serca strachem!
- Wystrzegajmy się złodziei... nadziei!
- Skromności nigdy za wiele! –
Krzyczała iskra w popiele.
- Oberwanie chmury zaczyna się od góry.
- Nie zasnął – taki skonany.
Do rana liczył barany.
- Niejedna wersja językowa – puste słowa.

Erupcja

Zmęczenie poraża wszystko
co najlepszego w człowieku
co poza nim
w czasie - poza czasem...
zmęczenie! brak snu! głód!
zaprzeczają prawdom
zwalają z nóg
tu nie pomoże ślepy los -
na pokutę czeka bóg...
prawa ziemskie biorą w łeb
i przywileje
odpływają marzenia kruche
w bezsens - w beznadzieję
zamieniając się w płonne ułudy (...)
to zmęczenie trawiące zmysły
ludzkie
a tyle było euforii wprzód...

- Jedziemy na jednym wózku –
idziemy na jednym powrózku!
- Kiedy do nieba widzimy drzwi,
mało się je i mało śpi.
- Ile prawdy w twarzy, która marzy?
- Bezdomny zaciera z uciechy dłonie –
jemu dom nie spłonie.
- Polki tyle z demokracji mają,
że obiad gotując, chemią się parają!
- I co z tego, że wie – czy on to zje?!
- Karkołomne polskie wygibasy:
nowe czasy!
- Jak nazywałby się człowiek,
gdyby na ziemi nie było zwierząt?
- Chwile niepewności:
ilu będzie nieproszonych gości?
- Z plotkarką bardzo krucho –
zatkąło jej środkowe ucho.
- Najbardziej słaba każda Herod... baba.
- Nie bierzmy swoich spraw
w dwie lewe ręce.
- Śmierć z piekła rodem:
przymieranie głodem!!!

Kres

Wszystko ma swój kres
ograniczony w nieskończoności
bo tyle wszystkiego
co mieści się w człowieczym strachu
ból ciała pragnącego snu...
to prowadzi do agonii myśli
pełnących jeszcze siłą woli
w poetyckie światy – zaświaty...

na tej drodze do nikąd
człowiek jest sam –
niesie ciężar bezduszości
nikt mu nie ulży nie pomoże
albo nie chce albo nie może

po co nadzieja? wiara? wory złota?
gdy mózg zmęczenia omdleniem
pustym strachem
kres swój omota...!

- Lichwiarz wszystko kupi, pani zgadła:
nawet pomocnika diabła.
- Można wybierać się do nieba,
a trafić do piekła.
- Czas w miejscu nie stoi –
nieskończoności też się boi.
- Na buzi pryszcze, a bożyszcze.
- Mamy błędne koło
dzięki „okrągłym” stołom.
- Usłyszysz wiele –
słuchaj tylko śmielej.
- Każdy strach jest denny,
każdy dług... kryminogeny.
- Co krok jakieś bractwo –
status bractwa... pieniactwo.
- Chcemy wiedzieć to i jeszcze owo,
ale czy to zdrowo?
- To trąci fałszem –
głupotę nazywać rauszem.
- Moralność to zbiór reguł i zagadek:
jak być grzecznym na wszelki wypadek.
- To się wie: wszystko jest, ale gdzie?
- Przy świecach nastrojowo,
ale czy na pewno zdrowo?

Spójrzcie

Spójrzcie
na człowieka który szuka
tego czego nie zgubił –
śmierć czeka na stosowną chwilę
by upomnieć się o swoje
ludzie mówią: w przyrodzie nic nie ginie
nic nie ginie... nic...!
miejcie wzgląd
na krew bratnią –
w największej ciźbie
cieni w półmroku kamer TV
przebranych za ludzi zagubionych
broniących siebie samych
przed zakusami niewiadomego
w marszu resztek nadziei...

- Nikt w to nie wnika:
stoik stoi za blisko cynika.
- Mówi, że wszystko słyszy.
Zamelinował się w ciszy.
- Dla wariata
minus równa się plus – i szlus!
- Kto i kiedy zaorze
plamy na Polaków honorze?!
- Nie chcieć nic od nikogo –
są tacy, co tak mogą.
- Tylko człowiek mądry coś zyska,
gdy czar pryska.
- Można żyć bez dobrego imienia,
ale nie bez czystego... sumienia.
- Polska dojrzała do rewolucji i... ablucji.
- Czyni wiele hałasu
wyprzedzanie czasu.
- Do uszu stopery – ciszy do cholery.
- Polaka struga, a zza... Buga.
- Który święty pechowcom szkodzi?
Pechowców nic to nie obchodzi.
- W Polsce co krok Argusowy wzrok.
- Człowiek składa coś w ofierze,
a życie bierze, bierze i bierze...!

Embargo

Wkrótce zostanie zniesione embargo
na ludzkie myśli:
złe myśli o piekle
dobre myśli o niebie
złe myśli o brzydocie
dobre myśli o pięknie
wkrótce

kto tego dożyje
będzie bogatszy o samego siebie
takiego jakim jest naprawdę
bez zakłamania
z sumieniem czystym po przegierzem

kto tego dokona pójdzie spokojnie
swoją niewymuszoną drogą
do celu wyimaginowanego
z prawem do nie myślenia
o drogowskazach do nikąd
o głodzie którego i tak
niczym innym nie zastąpi

- Niejedna pałacowa strzecha
urośła na krzywdzie i grzechach!!!
- Nadaje się do wzięcia –
cała w dobrych chęciach.
- Nie tylko szuje,
każdy coś sobie uzurpuje.
- Ktokolwiek widzi, ktokolwiek wie na dnie?!
- Kłótnia prawdziwa w rodzinie
może kiedyś przeminie.
- Z tym trzeba się pogodzić:
człowiek pijakiem się rodzi.
- Ludzie z ludzkich pobudek
nie tytułują go per krasnoludek.
- Bezkarność – każdego roku
elity gwałcą Polskę w amoku!
- Zbroimy się w metafory i rymy –
na odsiecz duchom śpieszymy.
- W Polski rozwoju dynamicznym –
co drugi Polak... anemiczny.
- Nie ma amnestii w bestii gestii.
- W Polsce w humanitarnych dozach
stosowana nędza, groza i... skleroza.
- Co to tak w ciemności świeci?
Wysypisko śmieci.

Dziwny sen

Śniła mi się rzeka pełna ryb
śniła mi się knieja pełen drzew
śnił mi się diabelski chichot
śnił mi się anielski śpiew...

czas rodzenia śnił mi się ludzkiego
czas umierania gwiazd i bogów
śnił mi się przesyty głodnych –
głód doskwierający sytym
śniła mi się moc ludzi słabych –
bezsila mocarzy
śnił mi się ból ludzi szczęśliwych –
szczęście ludzi w agonii...

Wszystko to w jednej chwili zapomnienia
o sobie samym w cichej malignie –
wszystko w chwili buntu jaźni
zmęczonej tworzeniem zamków na wodzie
jak cień gasnącej błyskawicy...

- Coraz głośniej się śmiejemy –
my głupiejemy.
- On nie idiota.
Nie interesuje go wspólnota.
- Wszyscy, co mieszkają kątem,
są za horyzontem.
- Trudno udowodnić mądrość
łatwiej głupotę.
- Bogacze z diabłem do spółki
pałaszują z szynką bułki.
- Pierwsza miłość za darmo –
o następne trzeba walczyć.
- Dajcie biedakowi wędkę,
sprzeda ją biedniejszemu.
- Człowiek – to świat sam w sobie.
- W to jedno wierzę:
w ludzką skórę ubrane niejedno zwierzę.
- Życie – to mądrość i głupota wręcz,
więc się męcz.
- Dla laików i ubogich
w teatrze za wysokie progi.
- Dieta cud – kontrolowany głód
- Się zatracą w ubieraniu masek pajaca.

Krok po kroku

Schodzimy w dół
mijając drogowskazy do nikąd
oddechy liczymy rachityczne na kredyt
na skrzyżowaniach z wiecznie czerwonym
światłem pod którym odpoczywają
duchy w maskach ku klux klanu

Pożary serc dawno zgaszone
litrami wódki wypitej pod ochłapy
porywy święte oddaliśmy diabłu
za jeszcze jeden dzień trwania
dla ciekawości zwykłej co jutro
przyniesie naszym wrogom

A mówimy że jesteśmy
święci bardziej niż pańscy
zwykłe w nas zwierzęta porykują
na własną krew z krwi własnej –
z przyzwyczajenia zła wrodzonego
z mentalności kupionej
za nasze rachityczne alter ego

- Jeden szczęką orderami, drugi... zębami.
- „Wyklęty powstań ludu z ziemi”!
I co to zmieni?
- Temat wyświechtany:
historyczne Polski rany.
- Zastłania swoje myśli głupio – stare
jeszcze głupszym morałem.
- Wypełzła z sumienia
połowa ludzkiego cierpienia.
- Można zachorować śmiertelnie
na samego siebie.
- Na dnie nie ma panów i dam –
tam tylko my i... szlam.
- Niejeden flegmatyk wzdycha
za życiem... oprycha.
- Nie uznaje nieba gbur
przez prześwity chmur.
- Pierwszą oznaką złości – dąs,
ostatnią... oczopląs.
- Dziecku lepiej niż mamie i tacie –
nie musi myśleć o wyplatce.
- Czemu on tak w kółko łązi?
Kwadratu się przeraził.

Egzorcysta

Zakapturzony w myśli skołtunione
w pełnej chaosu głowie
zawarł umowę o dzieło z Bogiem:
„ratowanie świata”
przed potworem o nazwie człowiek

Dekalog wyjął zza pazuchy
strach wypuścił z puszki Pandory
choroby – ból – głód
dopasował do mitów gesty ruchy
wyglądał teraz jak sam Bóg
na grdyce koloratka przyciasna
różaniec z wielkim krucyfiksem
z drewna hebanowego

Patrzeć na jego zapędy uciecha –
ucho spuchło od słuchania grzechów
kobiecego ciała oddalona chwila
Pierwszy po Bogu zrobił z niego eunucha
przemienił się w anioła upadłego...!!!

- Sztachety w chłopskich płotach
to czasem koronkowa robota.
- Mamy spore osiągnięcia:
wszystko do wzięcia.
- Nie nauczymy się pokory
od niepokornych.
- Nie zaprzęgaj pospołu
rumaka i... wołu.
- Dylemat dość spory:
jakie głód ma kolory?
- Paciorek zmów –
potem zacznij dzień od obdzierania
wielkich czynów z butnych słów.
- Mściwi – bardzo zajęci
grzebaniem w złej pamięci.
- Trzeba dużo pieniędzy,
by dobrze żyć z... nędzy.
- Frykasów nie jemy –
chamstwem się legitymujemy.
- W systemie moralnie zgniłym
najważniejszy pokaz... siły.
- Karmią nas literaturą taną –
„Dziennik Ustaw” też jest grafomanią.

Na popasie

Ukradkiem skrajem drogi
powłóczył starymi zmęczonymi butami
za nim pies bez sierści
wyżartej przez pchły i parszywkę
przy studni popas

W starej torbie pięćka chleba
dwa jabłka z mijanego sadu
z chałupą utopioną w ziemi
przykucnął pod płotem
pies obok skowyczący bezsilnie
muchy brzęczące nad łopianami
wiatr szperający w pokrzywach
cisza

Oparł plecy o zbutwiałe sztachety
głowę wtulił w próchno
przygarnął bezwładny pysk psa
krople deszczu spadły znienacka

tu zostaną w tej pustce i ciszy
na wieczny popas
w nowe trwanie...

- Życie nas gniecie –
ślepy los i rząd na grzbiecie!
- Trzeba czy nie trzeba:
wszyscy ateści mają
wilcze bilety z nieba...!
- Dzięki psychicznemu skrzywieniu –
tylko wódka da sobie radę
z plamami na sumieniu.
- Co w zakochanym trwogę budzi?
Zbyt mocno kocha ludzi.
- Temat dyżurny:
Śląsk dymny i chmurny!
- Zbudowali w Sejmie kapliczkę
pod... publiczkę!
- Coraz okrutniejsza niedola!
Pójdziemy kraść na chłopskie pola.
- Powiem to bez pudła:
Polskiemu prezydentowi... szczudła.
- Na głęboką wodę skoczył:
wygarnął światu i ludziom w oczy.
- Wszystkiemu winni
Żydzi, Mormoni i ci „inni”.
- A tyle tu było pieniędzy –
dziś Śląsk enklawą nędzy!

Zły dzień

Pies przy studni
skopany w kałuży krwi
karetka wzięła podcięte żyły
spod ósemki
w ogrodzie piorun nocny
ta jabłoń miała ze sto lat
złodziej znów był w piwnicy
po ostatnią flaszkę bimbru
chmurzy się
będzie ulewa – może potop
zdechł koń Kalarusa
o tonę węgla miał za dużo
ten spod czwórki ukradł sznur
pójdzie na strych jeszcze raz

To był zły dzień

- Kiedy cholera nas bierze –
skupmy się na zerze.
- Głupoty ukrytej wzorem:
różowe okulary z noktowizorem.
- Nie słuchałeś ojca i matki –
nie będzie żywot twój gładki.
- Z jedną rzeczą nie zwlekać:
przestać w trybie pilnym
złorzeczyć i narzekać.
- W Polsce kołtuństwa wiele –
i tym weselej.
- Choć wygląda to koszmarnie,
ulica wszystkich przygarnie.
- U każdego gdzieś w głębi
serce i rozum gołębi.
- Jeden pewnik w umyśle twoim
wszystko wyrówna:
świat to kupa g...!
- Człowiek dusi się i gniecie
w swojej bucie i tupecie.
- Trójca nasza nie taka zła:
mama, tata i ja!
- Niejeden sądzi, że pytając... nie zabłądzi.

Omamy

Człowiek jest pół zwierzęciem
przerażając samego siebie –
człowiek jest bogiem
choć nie mieszka w niebie

w pieśni zawarł skowyt tęsknoty
do wszystkiego czego nie może
mimo iż na świat u jego stóp
ścielą się Przykazania Boże -

w bezsilną niemoc ubrał ciało
kroczy przez czas i przestrzeń butnie
dla jednych dużo – dla drugich mało
dla wszystkich krótko okrutnie

człowiek wieczność chciałby pojąć
jak konkubin starą konkubinę –
nie bacząc na ułudę pragnień
w oddechu swoim ostatnim ginie...

- Nigdy się nie dowiemy,
że w końcu nie zwyciężymy.
- Gdzie diabeł nie może –
posyłają pantoflarza z porożem..
- Nic z tego nie wyniknie,
że niemy w niebogłosy krzyknie.
- Coś tu kupy się nie trzyma –
stoik na flegmatyka się zżyma.
- Na ziemi krach –
wszystko rozłazi się w szwach.
- Niejeden żałuje, że nikt go nie korumpuje.
- Dowcip w narodzie zanika:
Polacy nie wiedzą, co ma Żyd do cyklisty,
a obaj do... piernika.
- Niebiański gabinet cieni
niczego na ziemi nie zmieni.
- Kto ma za dużo czasu,
zwykł nosi drwa do lasu.
- Licytacja o niebo i piekło –
to ziemian urzekło.
- Dobrze jest gadać do rzeczy –
nikt ci nie zaprzeczy.
- Przykra dla ludu sprawa,
gdy dialog z rządem to mowa... trawa!

Samotni

Samotni zamykają swoje oczy
przed światłem bomb atomowych
zatykają uszy ciszą jaźni
przed zmęczeniem pustych dokonań...
wszystko na nic – oni pierwsi dojdą
tam gdzie nikt nie chce dojść –
do zrozumienie prawdy oczywistej
że bezsens rodzi chaos wszechrzeczy...
samotni nie płaczą łzami człowieczymi
nad losem świata
pod gwiazdami na Drodze Mlecznej
nad ludźmi wierzącymi jeszcze...

toczą swoje krokodyle łzy
o zapachu wódki i czosnku w oddechu –
krzyczą: Chrystus był
jednym z nich – potem oni na wieki
zatraceni
samotni
poeci...!

- Chodzi z brzegu, ale w szeregu.
- Gorzkie żale -
ku owieczek zbawieniu i Bożej chwale.
- Kto lepiej to wysłowi:
skleroza rządu udziela się narodowi.
- Im więcej ludzkiej głupoty,
tym wyższe mury i płoty!
- Jako historia rzecze:
mieczem i pejczem nikt
z plew chleba nie upiecze.
- Politycy –
egoiści i egocentrycy.
- Pytanie, co się zowie:
czy głupi śmiech to też... zdrowie?
- Głosowanie – pod prąd wiosłowanie.
- Małżeństwo – to miłość i cierpliwość
połączone rozważą.
- Obraz rzeczywistości:
piękna głupota, mądra brzydota.
- Można podkuć nawet słońca
piórem w pijanych dłoniach.
- Szczerłość – największa zaleta
zaliczana do ludzkich wad.

Pustynia życia

Odpuść nam jako i my...
nikt nie odpuszcza –
człowiek człowiekowi
gdy głodny i zły
tłum – tłuszcza
za gardło trzyma
tłamsi sumienie –
Bóg się żży
zaś z boku czekają
sidła wnyki kamienie
do linczu nad niepokornym

budzimy się na pustyni
w środku nocy życia –
wszystko zostało daleko
nasze kary i winy mimo woli
litościwie boli zraniona dusza
pijesz łyk wody – ocierasz twarz
z potu i skąd przybyłeś
w nową nadzieję ruszasz...

- Mroczna para – życie,
który snuje się po ziemi,
bogini śmierci, której nic nie zmienia.
- Tego nie zmilczę:
czemu w Polsce nie tanieją
bilety... wilcze?!
- U nas niektórzy myślą, że myślą.
- Po owocach ich poznasz
i szoku doznasz.
- Pieniądz – uniwersalna przepustka.
- Człowiek niewidomy –
świat kolorów nieskończony.
- Na dobro i zło gotowi dwulicowi.
- Człowiek powstał z prochu,
istota z... błota.
- Mało w głowie, dużo w cudzysłowie.
- Rada w radę:
zmienili musztardę na marmoladę.
- Starość – nie jej wina, że ruina.
- Trudno ustrzec się echa złych myśli.
- Wilgoć z ludzkiego oka –
to złego losu posoka.

Exodus 1968

Widziałeś?

tego człowieka obdarli ze skóry
bez znieczulenia –
był patriotą
nie znał statusu kapusia
nie uchodził za lenia...
na wiece chodził
szturmówki ostatkiem sił
wolnej woli nosił
wyparł się matki – ojca
boga przeklinał (kazali)
o nic nikogo nie prosił...

Widziałeś?

taki koniec go czekał
przy ostatnim rowie
w społecznym czynie –
wszyscy go chwalili
nikt nie narzekał
aż do ostatniej chwili...

Dla Polski

Dla Europy

Dla świata wstyd!

Widziałeś?

Oni byli „oni”!

On -

był tylko Jude

Żyd...!!!

- Sporo nas kosztowało nasze... mało.
- Oczy niejednemu już podbiły
nadprzyrodzone siły.
- Z całego dorobku
została fotka spod kiosku toto lotka.
- Trudno się rozmawia z pozycji pawia.
- Mają ostre pazury ?
Obiecuj im złote góry.
- Polskie prawo w tezach ma zeza.
- Zaboleć może głowa
od jednego mądrego słowa.
- Wymagają za wiele wielbiciele.
- Człowiek współczesny potrzebuje
współczesnego Boga.
- Ludzi statusy: plusy i minusy.
- Dobrze mu się pomyślało,
ale za mało.
- To często boli:
przywiązanie do symboli.
- Przed wielu laty – to były aromaty!
- Sumienia z kamienia –
to już pandemia!

My i bogowie

Bogowie nie chcą nas słuchać
czekają na nasze słowa ludzie
bure dachowce też ciekawe
strzygą uszami psy przy budzie...

co zrobiliśmy im złego
w chwilach paskudnej złości
czy dokopało im nasze ego
w buńczucznej zaborczości...

bogowie nieczuli na nasze grzechy –
winą już nasze życie
karę wymyśli szatan dla uciechy
lubi słuchać kwików przy korycie
płaczu dzieci głodnych
modłów fałszywych zwyrodnialców
wyłażących przed szereg do przodu
płaczek ze łzami w oczach
w „okienku życia” szukających malców...

człowiek smrodem swoi się krztusi –
czas za nami ślepy i chromy
bóg wojny co to nie chce
ale musi... siarką i kwaśnym deszczem
jutro – pojutrze
przyjdzie jeszcze!

- Zmieszał doskonały szyk kociokwik.
- Nie wpadaj drugiemu w słowo –
usłyszysz to i owo.
- Pyski na kłódkę –
baby biorą się za wódkę!
- Inny jest czas naszej młodości...
Inny jest czas naszej starości...
- Im większa estyma, tym bardziej się nadyma.
- Erotoman ze światem się droczy
w temacie kroczy.
- Biedak przychyli ci nieba za kawałek chleba.
- Purpura do purpury...
Złoto do złota...
Hołota do błota...
- Śląsk – diaspora z domieszką gorola.
- Z reguły człowiek nienawidzi
tych, których się wstydzi.
- A już było tak dobrze...!
- W ludziach diabeł siedzi –
idą do kościoła, bo są tam sąsiedzi.
- Po co bić na alarm
w pęknięty dzwon?!
- Bezpieczna zbroja... paranoja.

Mity polskie

Garstka mąki - łyżka wody
kielich wina z kropelką ginu
oblubienice – dziewice staro młode
spowiedź – dobre chęci z gorzką winą
wymyśloną dla chwały nieba –
różaniec całą dobę
dla zbawienia taka potrzeba
by zachować blask i duszy urodę

Świąt w roku multum ci –
w biedakach budzi to grozę
jeszcze trochę i braknie dni
na ablucje święte boże...
w przeszłości stosy
czarownice palone w asyście świty
po wyroku purpurata -
lecz czy był tylko mitem
ogień stosu – topór kata

Mity trwają – bajka zgrana...

- Czy wiarę temu dacie:
w każdym wrogu były przyjaciel.
- Sam sobą się zachwyca –
do robienia świństw nie jest
potrzebna mu matryca.
- U schyłku życia dorobek spory:
nadmiar ogłady i pokory.
- Niejeden wódz nosi się z zamiarem
zrobić ze świata i ludzi parę.
- Tylko Bóg dotrzymuje słowa –
połowa ludzi to wariaci,
w Niego wierzy druga połowa.
- Satyra jest po to, by karmić się głupotą.
- Gdzie pan się pcha?
Po znieczuleniu przed dobiciem do dna.
- Trzeba mądrze pomyśleć,
co by tu zrobić głupiego.
- Kogo bierze jeszcze reklama?
Bogatego idiotę i chama.
- Człowiek co rusz się wzruszy –
to nowy pokarm dla duszy.
- Co można jeszcze skalkulować?
Głupie myśli przewertować.
- Szczęścia nie prowokuj –
niech ci wystarczy święty spokój.

Siła odśrodkowa

Siła odśrodkowa niesie
myśli w chaos
tworzenia otoczki wokół
pragnień urojonych
na początku poranka
po przebudzeniu z letargu
niepewności „zmartwychwstania” ...

Potem piję wódkę pod ogórka
bluesa słucham na cały głos
głuchemu sąsiadowi na złość –
kaczki w parku czekają
na suchy chleb powszedni
idę...

Dzień wlecze się pomiędzy drzewami
z którymi jestem w komitywie
od naszego urodzenia
do dziś zachodzącego na piwo
„U Krystyny”
ze stypą po Marii
przed dziesięcioma laty
samotnej samotności...!

- Nie wystarczy podkuty but
do wdrażania cnót.
- Przez okno wyrzuj –
światu się przyjrzyj!
- Rodzina wstydzi się idioty miny –
idiotą wstydzi się rodziny.
- Odwieczne pragnienie: bogate korzenie.
- Śmieć się do woli –
innych, nie siebie to boli.
- Dobro w złych czasach –
to fałszowanie prawdy.
- Czy na bramie do nieba jest:
„Uwaga! Zły pies”!!!
- Filozofia – to sztuka
logicznej niekonsekwencji.
- Wiele wygrali już batalii
ci bardziej od małych mali.
- Dwa statusy człowieka:
jaśniepański i... pogański.
- Tanie one – te podróże zmyślane.
- Najlepszy kucharz – głód...
Najlepsza religia – nadzieja i w ludzi wiara...
Najlepszy drogowskaz – smród...
Najlepszy nauczyciel – kara...
- Przestań wyć! – Trzeba żyć.

Na skraju przepaści

Na skraju przepaści było nas dwóch –
patrzyłem w wir ciemności
słuchałem wibracji ciszy
wodospad krwi w aorcie
za plecami ten drugi
ukryty tchórzliwie wyczekujący –
mój strach nieokiełznany
wczepiony w kark mackami
z oczami wielkimi jak koła
młyna nierychliwego...

Godzina za godziną –
w otchłani nagła pustka
westchnienie za ścianą
chrapanie ustało mlaskaniem
westchnienie ulgi:
wczoraj było tak samo
do rana nic się nie stanie

Co noc jest nas dwóch –
na skraju przepaści
przedostatniego snu...!

- Po wielu historycznych zakrętach,
nadal nie wiemy, kogo wybieramy:
prezydenta czy... natręta?
- W polskich kościołach na potęgę gości
mania wielkiej... wielkości!
- Życie dzieli ludzi równo:
u dołu czysta woda,
u góry szumowiny i g...!
- Ot, tak od niechcenia,
rok po roku posuwamy się
do ostatniego... kroku.
- Pomocy za wiele?
Nie w... kościele!
- O leniu.
Większą część życia spędza
na ciężkiej pracy:
na myśleniu o... nic nie robieniu.
- Łzy wyciśnięte przez śmiech –
to nie... grzech.
- Krzyż ostoją
tych, co życia się... boją.
- Jeszcze nie jest skończony –
jest tylko zły, smutny, zmęczony...!
- Głupie to czy mądre –
nie płynąć z... prądem?

Ogród

Robactwo oblaźło mój ogród
rymów metafor – róż
słońce zaszło zanim wzeszło
wyszczerbiony do chleba nóż
sąsiad gębę krzywi od rana...

Mówię prawdę prosto w oczy
nie padam co rusz na kolana
dłoni nie składam nabożnie
nie wyłazę przed szeregiem
ufam bezbronnym zwierzętom
z bliźnimi wolę ostrożnie...

Ze stołu bogaczy nie zbieram resztek
nie łaszę się jak zbity pies
lodówki nie przeklinam że pusta
dobrze jest jak jest -
ostatni będą pierwszymi
przed wrotami wieczności...

Zostawiam wam mój ogród:
moje myśli – moje kości...!

- Po czasie odkryli,
że w piekle już byli.
- Polski parlament –
dużo ludzi siedzi w kupie
i deliberuje o Maryni d...!
- Degustator to ma życie –
legalnie przy korycie!
- Dla pokoju i wolności
można łamać nawet kości.
- Los od niego się odwrócił –
wyszedł z psem na spacer.
Pies tylko powrócił.
- Wygodny – stoi na stanowisku
w swoim ciepłym legowisku.
- Na rysie rysa
w niektórych życiorysach.
- Nie dawaj, Niebieski Panie,
nieba ludziom we władanie!
- Ależ natura ludzka mściwa! –
Pławi się w mięsiwach.
- Przez stare okulary – świat stary.
- Jeśli Bóg dopomoże –
człowiek człowiekowi wszystko może.
- Weźcie (jak Mormoni) –
ile zmieści się w dłoni.

Powrót do chaosu

To niesprawiedliwe –
wiatr tylko biednym w oczy
odpuszczanie win i grzechów
dla drani
dla tego drogowskazy
kto w bogactwo zboczył...

To obelżywe –
dla nędzarza miejskie śmietniki
pijak może skonać pod płótem
groby w centrum nekropolii
dla obsypanych zaszczytami - złotem
choć życie jednakowo wszystkich boli...

To od Boga pochodzi –
starzy żyją sto lat
umierają bez rąk i nóg młodzi
wojny zabijają na ślepo
pokój dobija naiwnych
człowiek po to się rodzi...

Ziemia – niebo na zatracenie
Bóg milczeniem się odgrodził...

- Gardzi świat Niemcami i Anglikami –
tu będę aż do bólu szczery:
za „grubą Bertę” i „krwawą Mery”!
- Różnie już się nazywali
i ci wielcy, i ci mali.
- Nie ma rady na cwaniactwo –
jedynie z nim bractwo.
- Choć fizycznie bogaty,
nie wyrównał umysłowej straty.
- Doświadczenie nie potrzebuje słów –
chce sumień, serc, głów.
- W Polsce pluje się w oczy
porządnemu, nie... swołoczy!
- Każdy ma swoją noc i dzień...
Każdy ma swoje echo i cień...
- Za drzwiami świat jest inny:
bardziej winny.
- Mamy do Europy jeszcze ho! ho!
Lat ze sto...
- Nie przymierzając:
lepiej wyglądamy biorąc niż dając.
- Żarty się skończyły!
Nadzieje umarły, wątpliwości odżyły.
- Grafoman – długo jeszcze
do szuflady będzie wieszczem!

Faun - poeta

Wszyscy wszystko już napisali –
wielcy o rzeczach małych
o sprawach wielkich mali...
on jeden przez rok myślał cały
co by tu napisać by świat go uznał
dla jego estymy dla chwały...
mózg powiesił na kołku
zamknął się w ciasnym pokoju
d... posadził na stołku –
w zęby pióro i do boju
nie miał wiele do roboty
spod pióra maź jakaś spływała
od Kaliope dostał w łeb
Erato tyłek mu skopała...

Objawił się światu „poeta” –
rymy artystycznie obślinione
w każdym swoim „wierszu”
robił z siebie idiotę
co gorsza: zdradzał swoją żonę...!

- Panie Boże, stokrotne dzięki
za nasze męki!
- Przewidujący – tydzień do przodu wie,
co za dwa tygodnie zje.
- Siłą bezwładu można przebić
drugie dno bezsensu.
- Trudno się dopasować
do tego, co może kosztować.
- Głupota – to prolongata
w dążeniu do „mądrości”.
- Jęczy do woli,
choć innych bardziej boli.
- Dopłynęli do spokojnej redy:
jeden do „kokosów”, drugi do biedy.
- Ani w piekle, ani w niebie nie chcieli
polskich vipów i... meneli.
- „Łabędzi śpiew” –
przesiewanie ...życiowych plew.
- Samochodem do nieba,
motocyklem tylko do piekła!
- Urodził się i żył –
blizna po życiu zarośnięta.
Więcej grzechów nie pamięta.

Wyspy bezludne

Myśli są wyspami
bezludnymi z kraterami wulkanów
z wystygłą lawą samotności
o kształcie fal na ostrych głazach
milczących raf wyobcowania
odrzućcia przez alter ego
skacowane po ostatnim wersie
nad spoconym ranem...

W środku nocy sąsiad – filozof
chciał wypróbować grawitację
od stołka do sękatej podłogi
poleciał w dół
zaraz potem w górę
lżejszy o samego siebie –
grawitacja oszukała go
a był tak dobrym filozofem...

Nawet moje myśli potrafił zapełnić
kiedy szukały swoich wysp
bezludnych w samotności
na chwilę ulotną
przed snem...

- Nasz chaos jest inny –
swojski, bo gminny.
- Daleko do glorii memento mori.
- Padły słowa
i niejedna gorąca głowa
- Przeczytał Kanta
i już z niego chiromanta.
- Ludzie w agresji – świat w depresji!
- Nikt nie zwraca na niego uwagi,
a był jęczyciem u wagi.
- Potrzebuje dużo pieniędzy
bożek naszej nędzy!
- Śmierć – czas wymarzony na relaks.
- Nadzieja – to hazard połączony
z nadmiarem wiary.
- Niektórzy robią wielką łaskę,
że na świat przychodzą z wrzaskiem.
- Najlepiej poznawać wszystko od środka.
- Niczym nie różni się ból ludzki
od bólu zwierzęcego!
- W każdym człowieku są dwa światy:
ten skrzydlaty i ten rogaty.

Odpryski życia

Nie dziwię się pijakom
że piją –
nie dziwię się samobójcom
że nie żyją –
nie dziwię się wilkom
że w świecie ludzi
by żyć mogły wyjść –
nie dziwię się tym którzy
na sztorc stają
i się jeżą
we wszystko i w nic wierzą –

widzę – słyszę – czuję
dlatego dziwię się sobie
że mimo to jestem
jeszcze człowiekiem
i tego nie żałuję...

- Pozytywne myślenie o negatywach –
to skrajny cynizm.
- Gdy życie ni mlekiem, ni miodem –
bywa zwyczajnym smrodem.
- Szukanie sensu w bezsensie –
to sympatyczna choroba!
- W Polsce temat zapalny:
przeszłość w czasie realnym.
- Nikt mnie nie nabierze,
że człowiek to nie... zwierzę.
- Robi wrażenie nagłe przerażenie.
- W swoim milczeniu skryty –
wyczerpał wszystkie limity.
- Mędrce być – w głupotę się skryć!
- Czasem głośno i otwarcie łkaj -
wokół tylu klakierów... graj!
- Starość – jej duch święty
w krzyżu boleśnie zgięty.
- Co nam dziś w Polsce grozi?
To, że poskarżyć możemy się
tylko litościwemu bozi!
- Jak inaczej nazwać żywot marny?
Byt wulgarny.
- Za wiele hałasu czynią znaki czasu.

Dwie natury

Wartości martwej i żywej natury –
laga do garbowania skór...
do łbów rozbijania mur...
do wieszania parciany sznur...
do nienawiści ostatni cham i gbur...
policja do łapania
 prostytutek i złodziei...
poeta do tworzenia bajek
od poniedziałku do niedzieli...
stara kucharka
do przypalania zupy...
świat dla ludzi
choć tak zły i do d...

Można długo jeszcze wymieniać –
po co jednak na drobne coś
czego nie ma rozmieniać...?!

- Daje do myślenia
głębia zawarta w milczeniu kamienia.
- Cały zapal roztrwonili –
za dużo braw bili.
- Po czym poznasz biznesmena?
Lepiej niż ty dobrze się ma.
- W ogrodach radości
nie żyją biedni i prości.
- Przegrasz walcząc złością,
zwyciężać można wesołością...
- W przeszłym czasie jak w nawiasie.
- Wierzy w mózgową grawitację –
i ma rację.
- Wolność słowa – to prawo do... milczenia.
- Kiedy władza staje się rutyną,
zaczyna się wielkie kłamstwo.
- W ostatnią podróż weź tylko siebie.
- Upartego nic nie ruszy,
chyba, że się go ogłuszy.
- Dzień zły, pysk krzywy –
same negatywy.
- Z biedakiem się brata
suchy chleb i łopata...!

Poeta wytrwały

Rzucił się w objęcia podchmielonej muzie –
(urodziny miał czy coś takiego)
na moście zwodzonym
może przy otwartej śluzie
znaleźli go zarzyganego
jak nieboskie stworzenie
„malinka” na czole po muśnięciu
Erato ust pełnych podniety -
zegarek znikł – sto złotych
warto było – o tak:
zyskał ksywę „naprutego poety” ...

„Poeta wytrwały” jak linoskoczek
lubił schodzić w zakamarki duszy
czasem odskoczył na boczek
zalać robaka pod okiem Papuszy...
wibracji poetyckiej szaf:
kołczan pusty – brakło strzał

„Wena” zmęczona ponad miarę
odpłynęła przez bramę tęczy
liczyć grzechy nowe i stare –
poeta ucichł na szczęście swoje
już rymami się nie dręczy...

- Małżeństwo – pisze się razem.
Single – pisze się osobno.
- Niebo to kopuła wielkiego cyrku
o dumnej nazwie... Ziemia!
- Jedni żyją dla win odkupienia,
drudzy żyją dla... świntuszenia.
- Jaka jest różnica między walką o wszystko
a walką o nic? Nie ma żadnej.
- „Mądry” grafoman z filozofem się zgodził –
też głupoty płodzi.
- Jak niektórych „świętych” czcimy?
Flaszka gorzałki i... leżymy.
- Małe licha się śmieją –
wielkie pieniądze topnieją.
- Taki już jest mały,
że nawet wspomnienia w nim ustały.
- Czemu on taki nadęty?
Ubrał się w... prezenty.
- Żle, gdy traci mowę
Zgromadzenie... Narodowe.
- Co drugi Polak ma dwa zboczenia:
Pusto we łbie i pusto w kieszeniach.
- Wpuszczają nas w kanały
polskie trybunały.
- Czas stracony – to czas, którego nie było.

Wigilia A.D. 2012

Kuchnia z epoki kamienia łupanego –
cztery cegły gar z śmietnika
drewno z łóżka starego
(ślady pluskiew moczu wszy)
w rogu budy wyrko słomiane
gazety spleśniałe po komunie
przy ogniu twoja apatia i ty

jutro nadejdzie – musi
pójdiesz na targ ukraść coś
choć pełno nowych kapusi
odwagi doda ci na ludzi i świat złość
wody przyniesiesz wiaderko
kiedy się myłeś kto to wie
święta za pasem – Bóg się rodzi
człowiekiem być się chce

ogrzać ręce – duszę zgrabiałą
jutro wigilia ostatnia może –
myślisz: umieram jak pies samotny
ty też samotny rodzisz się Boże...!

- Czasem niebezpiecznie trzeszczy –
wieszcząc... wrzeszczy!.
- Wszystkie dawno zajęte drogi kręte.
- Jest dużo rzeczy bezcennych
dlatego, że są.
- Po stokroć niech będzie:
wszystko, wszystkim, wszędzie...!
- Życzenie chcę dziś wielu złożyć,
by nie dorobili się poroży.
- Nikt nie zbuduje domu po kryjomu.
- Rodzinę jak trąd zjada
bieda, nadzieja, zwada!
- Bardziej przeszkadza niż pomaga
ślepa odwaga.
- Uważaj na swoje zasady –
one zarzewiem... zwady.
- Płaczem każdy coś wskóra,
nawet kreatura.
- Nie zrywajmy z codzienności
łat rzeczywistości.
- Lepiej być gotowym na wszystko,
czego się nie spodziewamy.
- Jak patrzeć na polską prawicę i lewicę?
Jak na hienę, która udaje lwicę.

Cuma

Przytwierdzony cumą kroplówki
do czterech ścian bólu –
drzwi otwarte na pół
na suficie plama trzy rysy
pod oknem dwa krzesła stół
za oknem noc – miasto uśpione
w każdej sali leczą inne zmysły
nawet nerwy przewrażliwione

jutro ksiądz przyjdzie po wizycie
na grzechobranie codzienne
z dusz staruszek i starców –
„co łaska” nie bierze
tu nikt nie daje – nędza starcza
czekoladę salowej czasem wypada
na lekarstwa ledwo wystarcza

grzechy na kupkę zwalą w prosektorium
potem spalą jak stertę liści –
do czyścica pójdą wyciszeni czyści
doktora dusz rozpiera duma:
przyda się jeszcze kroplówki cuma...

- Koło zamachowe życia –
dużo sił do rycia.
- Dola zła: byle co zjeść
i za duży ciężar nieść...!
- Stary, a taki głupi –
drugą młodość chce kupić.
- Co nam to da: mieszanie dobra i zła?
- W plusy gramy – minusy zbieramy.
- Gdy nic już nie smakuje,
śmierć w nas buszuje.
- Polska racja stanu:
może łać się wódka z kranu.
- Lepiej poznać samego siebie,
to lepiej poznać ludzi.
- Życia styl błogi – same nałogi!
- Głód i chłód doskwiera –
szybciej się umiera.
- Tylko w latach kryzysów
żądata od nas życiorysów.
- Oczy stare, okulary nowe –
jakby tu jeszcze zmienić głowę?
- Biedak nędzarzowi przygania –
przed samym sobą się zasłania.

W kokonie kalectwa

Ukryci w kokonie swego kalectwa
odeszliście w zdumione milczenie –
wszyscy razem ale osobno
pochłonał was opiekuńczy cień
przed wami klatki niechcenia
jeszcze jedna noc mroczna
jeszcze jeden chromy dzień...

garbaci
bez nóg – każdy krok bezdroże
bez rąk dalekich od pieśszot
bez rozumu w głowie bolącej –
idziecie tłumnie dzieci boże
za wami smuga miłosierdzia
modły za łaski fałszywe
tu i ówdzie spojrzenia drwiące

dlaczego – za jakie grzechy
z człowieczeństwa was obdarto?
Bóg was nie chce
oddano wasze życie piekłu i czartom...!

- Robienie sobie nawzajem świństw,
„wywyższa” nas ponad świnie.
- Nie godzi się
pchać swoją d..., gdzie są już dwie.
- Ciężko na wszystko się patrzy,
gdy nic się nie znaczy.
- Nie dość, że małomiasteczkowi,
to jeszcze wsiowi.
- Nie upieraj się przy twierdzeniu,
że jesteś mocny w... jedzeniu.
- To się nada:
zaczyna się i kończy
do koryta galopada...!
- Jakże butnie wyglądają nasze klótnie.
- Za dużo przekleństw i krzyku
w polskim języku.
- Całkiem nieźle życie się toczy,
gdy trzymasz się poboczy.
- Każdego dnia rzucamy kości
na szale wielkości i małości.
- Niektórzy są recydywistami
w otwieraniu serc wytrychami.
- Kobieta przebaczy ci wszystko,
oprócz ciebie.

Hierarchia

Jednemu lekko
drugiemu ciężko
jeden chleb suchy
dla drugiego mięsko
jeden lato w tropikach gdy zima
drugi zimą ledwo przy życiu
na przekór śmierci się trzyma –
ten drugi czeka cierpliwie
może pierwszy wrzuci coś do śmietnika
złapie łapczywie łup
i z oczu pierwszego znika

Pan Bóg patrzy z wysokości
nie żal mu drugiego
z pierwszym dogadać się prościej –
szatan nie lepszy w swojej grocie
przykłaśnie Panu Wszechrzeczy
zdechnie ten drugi –
posłuszny będzie obu
ten pierwszy

- Co nas od pełni odróżnia?
Nadziei i wiary próżnia.
- Nie masz co jeść –
żywo! martwej natury ci wieść.
- Czy bogaty jest szczęśliwszy od biedaka?
Na pewno jest bogatszy.
- Choć w kosmosie –
dusimy się we własnym sosie.
- Bóg – to największa tajemnica
w historii ludzkości.
- Spalić można się ze wstydu
przy poczynaniach Żydów!
- Dobrze pesymizm się miewa –
wszystkiego się odechciewa.
- System polski, nie ruski:
do nieba i do wolności przepustki.
- Praca nie hańbi (może tu błędę),
ale tylko za pieniądze.
- Wykrzycz, co masz do wykrzyczenia,
póki masz siły do jedzenia.
- Pławił się w „mądrościach” po to,
by w końcu zostać doskonałym idiotą.
- Każdy z nas kleptomana gra –
kradnie z życia, co tylko się da.

Pogrzeb klakiera

Deszcz padał
wiatr szumiał ostrzegawczo
do ziemi kłoniły się drzewa
dzwony dzwoniły
organista grał na organach
chór kościelny żałobnie śpiewał –

ruszył kondukt przez miasto
powoli statecznie z żalem
na chodnikach od gapiów ciasno
znali go wszyscy doskonale –
wziętym był klakierem
pośród establishmentu elity
niby pozer i szalawiła
choć w ciemię często bity

nad mogiłą gwar jak na pikniku –
wspominali go wielcy i mali
nikt nie uronił łzy szczerzej
wszyscy gromko mu klaskali

- Nie ma na niektórych rady –
są prawdomówni do przesady.
- Przyczynił innym mordęgi.
Przecinał tylko wstęgi.
- Kończył szkoły. I po co?
Łapy i tak mu się poca.
- Najgorsza jest podłość łatana
plasterkami dobrych uczynków.
- Tłum – jednostka niszczycielska.
Istota – jednostka marzycielska.
- Wszyscy święci, małpy i szczury
boskości mają kontury.
- Z życiem coś nie tak,
odkąd poznało się jego smak.
- Dochodzimy do końca –
tam nie ma nic i słońca!
- Nie licz dni –
ranek wstaje, a ty z nim.
- Chadza na głodu wodzach,
kto nie popiera wodza.
- Lekko przychodzi to, co szkodzi.
- Każdy potrzebuje kogoś,
kto go pobudza i podjudza.

Droga

Piękny jest ten świat
kiedy idziesz pustą drogą
bez asfaltu betonu
z chlebakiem na ramieniu
pełnym bezpiecznej sytości –
droga kręci się wężowato
o poboczach z łopianami
drzewa sięgają słońca
ciszę otula spokoju opończa
jak nigdy dotąd...
dokąd idziesz – tyle tu miejsca
dla ciebie tylko
dla ptaków w gałęziach drzew

krople deszczu znienacka
to nic – powietrze rześkie
niby w raju ziemskim obiecany
oddychasz
nic nie boli już w tobie
poza tobą
piękny jest ten świat...

ale co to?
jakiś cień idzie ku tobie –
to człowiek
wyszedł zza zakrętu

- To boskości warstwa:
choroby, na które nie masz lekarstwa.
- Można obłudnie
czynić wszystko schludnie.
- Nie roztrząsaj spraw błahych –
to nie zeszłoroczne siano.
- Przekraczamy prędkość
na drodze do nieba.
- Sumienie źle znosi wspomnienia.
- Ileż to roboty –
robić marsową minę do idioty?
- Czasy złote,
gdy jest zlecenie na robotę.
- Zostawmy wczoraj i jutro
w świętym spokoju!
- Czasami spadnie nam coś
z bardzo wysokiego nieba...
- Niejeden nawet po pachnidle
i luksusowym mydle... bydlę!
- My się nie boimy – za daleko stoimy.
- Niejedno widziałem,
kiedy słuch jeszcze miałem.
- Źle małym w świecie wielkich...!

Klamka zapadła

Klamka zapadła –
jeden idzie w cholerę
drugi do diabła
ludzie dziś się schodzą
jutro rozchodzą...
każdy w ustroniu swoim żyje
jeden milczy całe życie
drugi bez przerwy wyje
tego Bóg łaskawie przygarnie
tamtego w kuratelę weźmie bies
drugi kończy marnie
pierwszemu dobrze jest...

Klamka zapadła –
ten kaszlący kaszlem suchym
umiera w łóżku na gruźlicę
tamten co chudy kona
z głodu wygnany na ulicę...

Jeden jest bratem drugiego
bliźniacy –
wspólne nazwisko
jedno alter ego...

- Tyle człowiek wart, ile jego fart.
- Urodził się co niektórzy
wskutek pijackiej awantury.
- Niedźwiedzia przysługa –
teraz tonie w długach.
- Deliryk męczy się i waha:
butelka czy flacha?!
- Znieczulica –
ostrożność i polska ulica!
- Co drugi rachunek to rabunek.
- Łysy łeb – ani kołtuna,
ani nie kuma.
- Bezduszny – ma z głowy
kontakt duchowy.
- W lustrze gęba wymięta –
nazwiska nie pamięta.
- Nowobogacki – ma za sąsiadów
samyh dziadów.
- Ileż obłudnego wdzięku
w ekstatycznym pół... przykłęku!
- Życie pełne znoju
nie jest oceanem spokoju.
- To dziś wielka sztuka –
być na usługach kaduka.

Nadchodzi

Targiem krakowskim –
mniejszym złem szatan
wypędzony z duszy narodu
strachem przed piekłem
przez pasterzy boskich

naród klęczy
roztrzęsiony w delirium febrze
nad encykliką sub sol nihil novi
dziad proszalny jeszcze żywy
nie widzi już nie słyszy
trwa zmysłów połową
co drugi dyktator o pokutę żebrze
po to uszedł przed zarazą morową

krzyże spróchniały ostatnie
rozkradli siepacze ołtarze
ostatni powpadali w matnie
z krwią zmieszane pobojowisk błoto
nadeszło co nadejść miało
cienie duchów na pustyni
nieładzko wraże...!

- Niczego nie chcieć od nikogo –
są tacy, co tak mogą.
- Człowiek tyle znieść może,
że nie daj Boże!
- Ci się skłaniają, tamci uchylają.
- Zamiast kolacji – pas do... wibracji.
- Małe mało więcej warte
niż wielkie nic.
- Patrzysz w tył –
tracisz zdrowie i czas.
- Nie przeciągniesz struny urwanej.
- Oni się obrażają –
nic innego do roboty nie mają.
- Co pan powie,
jakie życie, taki człowiek?!
- Bać się śmierci to bać się samego siebie.
- Życie gra z nami nieczysto!
O wszystko.
- Tylko w piekle nie ma
ocieplenia globalnego.
- Czyż gra o wszystko nie jest grą o nic?

Puenta

W koszu na śmieci znalazłem ją
przypadkiem pewnego rana
po nocy nie przespanej z butelką
wódki na „Abrahama”
nie wiem skąd tam się wzięła
nie wiem też po co
na dzień dobry choć był zły
na pożegnanie z pijaną nocą

Trzy wersy rzucone na żer czasu
wryte w pamięć mimo woli –
pisałem wiersz nieczułą ręką
może dlatego w przegubie boli
albo o stół uderzyłem
by odezwały się „nożyce”

Puenta – trzy wersy między obierkami
wiersz czmychnął z pamięci –
ja i ona w koszu na śmieci
zostaliśmy w swojej cichej pustce
ona dla mnie – ja dla niej
sami...

- Korków nie ma tylko na drodze do nieba.
- Póki co, na razie złorzeczy
tylko na rzeczy.
- Niejednemu już uwłaczył –
więcej teraz znaczy.
- O to cały czas mu szło:
chciał być gros.
- Nie są kawalarze... grabarze.
- Dylematy:
smród, głód, ubóstwo, baty!
- Są ludzie, którzy każdego dnia
najbardziej boją się Boga!
- Wieczny sen – z przyczyn naturalnych.
- Cierpienie można spieniężyć.
- Wielki chłop, a wtulił się
w małeńki grzech.
- Najbliżej do swoich pieleszy ma pieszy.
- Miłość do rzeczy
wszystko inne niweczy.
- Prażródło plotki – bigoci i dewotki.
- Nie wolno postponować,
by potem żałować.

Dylemat

Sokrates podpatrywał Owidiusza
podglądał Konfucjusz kogo się dało
temu i owemu umysł się wybrzuszał –
podpatrywanie niczego nie dało
„kura pierwsza czy jajko”?!
do dziś tajemnicą wieczną –
to powiedziane mało

Wiem co było pierwsze
choć ciut tu zabigocę:
pierwsze z najpierwszych
było
(dam za to głowę)
jajko
wielkanocne.

- Z czego życie słynie?
Z marszu przez pustynię.
- Podejść do tego z rozmysłem –
nie walczyć tępotą ze swoim umysłem.
- Z Polaka aż bucha rutynowa skrucha.
- Życie marnujesz,
gdy go nie czujesz.
- Utkwił po uszy w swojej tuszy.
- Pogodzony – choć mało rozumie,
zrozumieć to umie.
- Czuje się w kościach życie w radościach.
- Dotrzymał słowa –
krótka teraz jego mowa.
- Są ludzie, którzy byli.
- Pieniądze też są jak szuje,
gdy ich brakuje.
- Nie jest katem –
ofiara dla niego warsztatem.
- Starość się stara
w młodych zamiarach.
- Szczęśliwy, kto nie poznał strachu
przed głodem.

Domknę drzwi

Atmosferę szynku trzeba czuć –
tę goryczkę piwa złocistego
przezroczystość wódki kryształową
nie spoglądać na pani K. biust
po co ta niewczesna chuć ?
żyjesz już tylko głowy połową
a kompan dalej: no to chlup
w domu zimne kaloryfery
telewizor ledwo dyszy
puste kartki rymów łaknące
na zatłuszczonym stole –
człowiek mało co widzi
od roku szum tylko słyszy
pod nogami zimna podłoga
w kącie dwie zdechłe myszy...

Wytrzeźwieję – jutro skoro świt
pogadam z Bogiem o wizie do nieba
przemogę się siłą woli
domknę wreszcie te cholerne drzwi

- Lepiej spasować niż się zrujnować.
- Sumienie daje o sobie znać:
dawać czy brać?!
- Tego jeszcze nie było: piękne ryło!
- Złe zamiary bywają gorsze
niż źli ludzie.
- Nie każdy głodny karygodny.
- Szkoda pieniędzy
na łatanie nędzy.
- To złości – spowiedź św. z miłości.
- Niby tłuści, a taki jakiś pusty!
- Każdego, kto mąci,
historia utraci.
- Do wycierania gęby służy ręcznik,
nie sąsiedzi.
- Lechu I chciał jeszcze,
a Polską wstrząsały dreszcze.
- Ludzie młodzi z natury mściwi,
ludzie starzy złośliwi.
- Najważniejsze dobre chęci –
dlatego niektórzy tak w karku zgięci.
- Emerytura to coś niepewnego –
jak pijane alter ego.

W połowie drogi

Wiem – coś się kończy każdego dnia
coś zaczyna – to umyka uwadze
rzeczy błahe przygarniamy
do serca zmęczonej duszy
cuda i dziwa pełne charyzmy
nie mieszczą się w naszym umyśle
nie znajdziesz ich na życiowej wadze

Filozof spotka w zaułku
uznanego idiotę
pierwszy mózg ma w głowie
drugi kupkę sera
uznany wierszoklet mocny w słowie
sprowadzi filozofa do parteru
gdzieś w okolicy zera...

Filozof nie broni się –
obce mu nienawiści arkana
spojrzał na pustą twarz idioty:
on – filozof człowiek na pustyni
przed nim jak słup soli uznany
przez innych idiotów
przez brudne cuchnące many...!

- Wszystko wokół grobu się nazywa
materia żywa.
- W innym świecie inni będziecie.
- Dylematów co nie miara:
Życie! Sens! Nadzieja! Wiara!
- Człowiek samotny jest jak
z przetrąconym skrzydłem ptak.
- Bywa – to i owo czasem odżywa.
- Biedak – wmawia w siebie
kolorowe sny o chlebie.
- Człowiek nie jest ptakiem.
Człowiek jest pełzakiem.
- Tu i ówdzie się słyszy,
że można znaleźć dziurę w ciszy.
- Bez słów dwóch:
gorszy od gradu - grad... słów.
- Im więcej się wie,
tym więcej się śmie.
- Podobni wołom –
zamknęci w niemocy koło.
- Zbiór polskich win i kar – lupanar!
- W niejednym interesie doskonałym
za dużo dziur w całym.

Świat pełen

Świat pełen ogrodów
z umierającymi kwiatami...
świat pełen domów
z umierającymi ludźmi...
świat pełen ludzi
z umierającymi duszami...

Tylko czas jest wieczny
ponadczasowy
jak śmierć litościwa
poza zmartwychwstaniem...
Bóg pełen uczynków
boskich
na ludzi podobieństwo...
szatan w zamysłach czynów
nieludzkich na podobieństwo
kogo?
czego?

- Bicz boży pęka w diabła rękach.
- Pustka wokół pusta i „woda w ustach”.
- Biedak odczarowany od many.
- Kaktus wyrośnie mi na dłoni,
jak zmienia się „oni”!
- Niech każdy dba o swój własny szal.
- Rozłóżą się na boki życiowe widoki.
- Nic już cię nie cieszy –
nic w tobie nie grzeszy.
- Codzienne zabawy
można zaczynać od czarnej kawy.
- Sposób na zimno mamy:
się skurczamy.
- Wszystko, co zapalne... aktualne.
- Jesteś szeregowy –
nie wychodź przed szereg.
- Najgorzej w UE mają się rolnicy
i ci z ziemią w... donicy.
- Czas nie mieści się w nicości.
- Chcesz za bardzo chcieć –
wpadniesz w potrzask – sieć.

Równi sobie

Ty wierzysz w Boga
Bóg wierzy we mnie
po śmierci nadziei umrzesz
ja też
ty pójdziesz prosto do nieba
ja diabli wiedzą
kiedy i gdzie
ty pustkę zostawisz po sobie
no bo co
ja „Strukturę chaosu”
„Pegaza podkutego”
ty byłeś kimś
ja tylko człowiekiem
ty miałeś alter
ja cień pokurczy ego...

Zrodziła nas ta sama ziemia
w chwili wielkiej słabości –
jutro będziemy równi sobie
bliscy
poprzez bliźniaczy status
naszych odartych z życia kości.

- Z niewiedzy tej się ucieszyć:
ile to jest całe... życie?
- Niektóre rzeczy
stan rzeczy leczy.
- Tylko geniusze kłamią
mówiąc prawdę.
- Doświadczony nie wierzy
w nic i we wszystko.
- Cisza błogosławiona przechodzi
w ciszę przeraźliwą.
- Strzeż się kobiety, która zamilkła.
- Im butniejsze nadęcie,
tym większe beztalencie.
- Wszystko kończy się dobrze,
ale nie dla wszystkich.
- Na nerwy bardzo zdrowe
okulary... różowe
- Dla kobiety najważniejsza miłość –
potem cała reszta.
- Daj sobie spokój z filozofią.
Niżej ci dokopią.
- Biedzie tyle nakapało,
że na nędzę to za mało.

Garść piachu

Byłem sam –
i to mi się nie podobało
za wiele na dużo
za dużo na mało...
raz gorączka w malignie
raz drżenie z zimna
myśli jak w kalejdoskopie
w głowie anioła upadłego
wściekało się alter
w klakiera bawiło ego.

Sam jak palec
w nieczulej zwichniętej dłoni –
chciałem dopędzić czas
ale to czas mnie pogonił
wychłostał batogiem duszę
serce na pal nabił strachu –
przeszedłem życie cichaczem
nigdzie nie znalazłem
mojej garstki piachu.

- Kiedy mamy za wiele, źle się ściele.
- Za długo nie czekaj –
też sobie ponarzekać.
- Choćby dla własnej wygody,
bierzmy przykład z przyrody.
- Więcej warte od złota
milczenie i mądra głuchota.
- Dokuczyć umie
niejedna fotografia w albumie.
- Od drugiej życia połowy
lot... ślizgowy.
- Potrzebna równowaga i uwaga.
- Rozwalić to o rzyć:
urodził się, by być.
- Najważniejsze przychodzi znienacka.
- Pełen trzos –
lżej się kuje swój los.
- Za dużo hałasu i rumoru
koło Polaków dumy i honoru.
- Bywało gorzej,
ale co to komu pomoże?
- Człowieka czynią okoliczności.

Nadejdzie

Dwudziesty pierwszy wiek
czasy dziewiczo nowe –
ubywa wiernych z kościołów
szukają nowych bogów
w zamglonych ostępach dusz...
nie wystarczy chwalić Chrystusa słowem
obfitość stołów ofiarnych zmienia się
w epokę potopów pożarów susz
ludzie obesзли ugory
szukając strawy
natknęli się na pustkę czczą –
brak czasu do apokalipsy naprawy
modły stały się fałszywą grą...

Bóg ludzi ukarał
ziemia kataraktę w oczy dostała
teraz we wszechświecie
zabłąkana – głucha – ślepa
sama...!

- Dzień za dniem bez jada –
coraz bliżej diabła.
- Nic nie dzieje się za darmo.
- Jedni mają cyfrowo, drudzy zerowo.
- Wszystko skończone –
zrzućmy z oczu i duszy błonę.
- Po co komu twoje kości i „mądrości”?
- Surrealistyczny obraz o...
widać tylko tło.
- Twardnieje serce, potem dusza!
- Nie mówmy, że co dobre,
nie może być złe.
- Stare dziadki jak... odpadki!
- Ludzie tyle tysięcy lat wytrwali
w roli... kanibali!
- Wszystko kończy się na obiecywaniu
chleba, potem nieba.
- Przedtem było pałą –
pod nową flagą... lagą.
- Czyżbyśmy faktycznie byli z... goryli?
- Nie zostawiaj mnie
samego w moim śnie!

Miałem kiedyś

Miałem kiedyś nadzieję
z dnia na dzień
wsiałała w życia piach
wiara doszła do głosu
nie wiem kiedy i jak
przerosła mnie w tłumie
takich jak ja
by zmienić się w strach
w trwogę przed czyścem
sądem ostatecznym
księdzem straszącym piekłem -
nie czekałem na wyrok
w siebie uciekłem
w kokon azylu samotności...

Ego bunt podniosło
w anioła stróża chce się bawić
serce w arytmii też się złości
dusza nade mną gorzko łzawi...

Nic nie zostało –
popiół z ogniska jaźni
ledwo się tli
nikt nie odpowie:
ile jeszcze kroków
oddechów
godzin ulotnych
chwil...

- Nowy Rok zębami zazgrzytał
i ruszył z kopyta.
- Choć nadzieję mamy,
wszystkiego się spodziewamy.
- Mnóstwo sił pochłania
kwestia zaufania.
- Gdzie tylko człowiek stanie... dranie!
- Raz prosto, raz krzywo –
byle na żywo.
- Każdy człowiek ma swojego
koniał... trojańskiego.
- Mamy żal do umarłych, że umarli.
- Po małej analizie
do łba więcej nie wliwie.
- Bajki najbardziej lubię... dorośli.
- Dziś to już nie te same
bitwy wczoraj wygrane.
- Nie wpadaj minorowo innym w słowo.
- Niech się stanie
ostatnie odliczanie.
- Czujemy się w kosmosie
jak we własnym sosie.

Bez puenty

Nie wiem skąd to się bierze
te tłuste zacieki
esy floresy tajemnicze na papierze
zanim wiersz ubiorę w rymy
nie bacząc na wystrój koślawy liter –
o przybyła plama
to z czarnej kawy
rozrasta się jak soliter
stawiam pierwsze sylaby
będzie to stworek na przekór
godny lepszej sprawy...

Skończyłem pisać – flaszka pusta
pióro spocone dyszy
bolą od przekleństw usta
smród
gdzie to cholerne gniazdo myszy ?

Stworzyłem wiersz pustką nadętą –
może ma jakiś sens
nie mogę doszukać się puenty...!

- Jeden u dworu choruje,
drugi z choroby dworuje.
- Są ludzie, którzy giną tragicznie
od zagłaskania na śmierć.
- Każdy o coś tam gra –
a to tylko z diabłem pakt.
- Kto dziś u nas jeszcze wie,
co to takiego... śmiech?
- Potrzebny on i dziwa,
by nawarzyć sobie... piwa.
- Bez ładu i składu w stadium rozkładu.
- Dobrze opamiętanie –
zanim się stanie.
- Zdrowi – przeciw bólowi.
- Człowiek niszczy świat,
świat niszczy człowieka.
- Dziś – to wczorajsze jutro.
- Im bliżej natury,
tym obraz bardziej ponury.
- Dziaduje czy pokutuje?
- Nikt nie zna pojęcia głodu
bez powodu.

Na redzie

Życie zdradziło
za srebrniki Judaszowe -
śmierć wdarła się
w serce
w duszę uśpioną
na granicy pomiędzy:
opar ciszy
odległy błysk słońca
kotwica legła na dnie...

stoczyła się łza
znieruchomiła
w sieci zmarszczek
zmęczona
ostatnia
taka całkiem bezsilna
samotna
mała...

- Najłatwiej w łeb się wali
tych, co w oddali.
- Pierwsze za płoty durnoty.
- Wszystkie koła się zamykają,
nawet te krzywe.
- Idziemy w kierunku
pozaziemskich warunków.
- Najbardziej żal kobiet –
zawodowych matek.
- Choć głupoty mu w głowie,
też człowiek.
- Idiota – bardzo ochoczy,
gdy proroczy.
- To się czuje:
każdy dobry, gdy potrzebuje.
- Estyma – gubi co rano guano.
- Wszyscy mają nosy,
mało kto ma nosa.
- Bestia w piekle podkuta – buta.
- Nie ma nigdzie takiego kraju:
bez piekła i raju.
- Za zbawienie trzeba płacić.

Analogia

Narodził się w stajni –
dwie krówki jałówki
stary cap
wyliniała koza
ojciec bełkoczący pijacko
resztę bimbru wtarli
w rozogniony brzuch matki
zapiszczał szczur nadepnięty...
w szynku u Kalarusa gwar
pasterze przy sobocie mordy darli
wdowi grosz przepijali
za kury ukradzione
starej Romance
z jeszcze starszej klatki

Narodził się w chlewie –
trzej królowie nie dotarli
zgasła lampa naftowa
przestał płakać nagle
bo po co
buty monarchowie na zaspach
wypasionych wiatrem zdarli
pogubili hołdu wyuczone słowa
umarli wraz z odchodzącą nocą

Nie będzie Drugim Jezusem
w człowieka się schował...

- Każdy coś innego zobaczy
w godzinie rozpacz.
- Polski wieloznacznik – tacznik.
- Sympatyczne przyzwyczajenie:
łysy łeb głaskać grzebieniem.
- Siłami natury wyłazimy ze skóry.
- Na deser specjalne danie –
kalkulowanie.
- To groźna zaraza – emfaza.
- Cały świat do siebie sprasza
polska stajnie Augiasza.
- Uparty – głodnego udaje... nażarty.
- Zabawa czyimś dobrym imieniem
kończy się osaczeniem.
- Polak na wszystko gotowy –
Polak konfliktowy.
- Ludzi zabija wszystko – ludzie też.
- Nie grzeszy urodą,
choć obmyty święconą wodą.
- Pustka, co w tobie,
to umierający człowiek.
- Worek z dziurami wypchany snami.

Pro publico

Zwłóknął się z wyliniałej
sejmowo hotelowej leżanki
pili pół nocy zdrowie Wacka
nie pamięta:
jacyś kolesie – koleżanki
i ta cholera w oparach kaca

Pani marszałek
panowie posłowie
posłanki panie...
wiedział: zaraz coś się wydarzy
przypiszą mu „złote usta”
nawalone dranie
z tego wśród braci sejmowej słynął:
trochę samozaparcie
oddech głęboki i płynął...

Błazen na sejmowej ambonie
wytrząsał resztki rozumu
trud ten okraszał potem słono
był trybunem
nie w składzie porcelany słoniem
a że pro publico bono
nie umiał żyć bez tłumów...

- U biedaków bez zmian:
nie ubywa głodu i ran!
- Im bardziej poprawny,
tym więcej zabawny.
- Niektórzy – wiele znaczą
nawet na... śraczu.
- Chciał schować się w cieniu –
trafił na cienia... lenia.
- To kosztuje,
gdy na czas się nie reaguje.
- Twardzielowi niech się stanie
twarde... posłanie.
- Dobrze ma się materia żywa,
choć umarłych przybywa.
- Się wzbogacił i... zagracił.
- Nie ma tego złego,
by nie przyplątało się ego.
- Mały bogaty
w to, co... kurdupłowaty.
- Każdy kres poza nami i w nas
ma swój specyficzny czas.
- Stary, otwórz oczy –
życie jeszcze się toczy!

Telefon

Telefon milczy
pełen fluidów wrogich
nagle dzwoni – więdną uszy
serce tłucze się w piersi
dygoczą nogi...

kto tam po drugiej stronie
i czego chce
spocone w niepewności dłonie
po co kupiłem telefon
czy było mi źle na dnie...

halo! – mówi ktoś jedno słowo
nie wychylam się
siedzę cicho
nie wiadomo kto i czego chce
po co przebijać mur głową
powiem: słucham
odżyje wszystko na nowo
w koszmar może zmienić się
kolejny dzień...

- Po mamie durnowaty,
po tacie... bogaty.
- Słowem się udławił –
tak zapalczywie się sławił.
- Kto zawinił,
że świat się tak ześwinił?!
- Nic się nie zmieniło,
gdzie wszystko siłą.
- G... mnie obchodzą
ci, co Ameryce słodzą.
- Z czym Polak się mierzy?
Dziś wierzy, jutro nie wierzy.
- Był doskwiera w okolicach zera.
- Trudno powtórzyć dwa razy
to samo tak samo.
- Różne są względy względem gęby.
- Jakież to szczere:
lepiej być wielkim niżli małym... zerem.
- Czasy się zmieniły - człowieka szkoda!
- Gdy głupieje ego –
mądrość to coś ulotnego.
- Utrwalić, co tylko się da –
byle nie było... chłam.

Garść Słów

Wyrzuciłem z siebie garść słów
balast myśli ugniatał pierś
teraz jestem sobą do jutra
obca twarz w lustrze
bez rozgoryczenia

Za oknem świata ślad
jak przez opar – mgłę
nie przecieram okularów
w uszach woskowina
do dnia podobny dzień
pamięć wspomnień się nie ima

Dziś bez spowiedzi
pokuty – rozgrzeszenia
znalazłem na dnie szuflady
ostatni wiersz –
resztkę człowieczego imienia

- Skromność – to cnota biedy.
- Pukaj do nieba bram,
ale rób to sam.
- Coś się stanie –
w Polsce rzeczywistości zaklinanie.
- Tylko łzy mają strukturę kryształu.
- Tego też się bój:
wcale nie jest ekologiczny polski gnój.
- Bywa nieswojo wśród... swoich.
- Ochrona doskonała – abnegacja mała.
- U nas traktują wszystkich równo,
nawet skorumpowane g...!
- Mniejsze zło w końcu urośnie.
- Nie wszystko, co bratnie... bezpłatnie.
- Poezja pesymisty –
co strofa... katastrofa!
- Doskonałości poza... metamorfoza.
- Nic bardziej nieroztropnego
od pijanego alter ego.
- Niektóre bestie się uśmiechają.
- Pamięć doskonała – to porażająca broń.

Za horyzontem

Spotykali się od czasu do czasu
przy stoliku w półmroku
kawa – kieliszek absyntu
szmerek dyskusji o Parnasie
za oknem wibracje hałasu
życia realnego...
niekiedy coś tam pisali
na kartkach pomiętych
wena czmychała do toalety
chowali pióra za pazuchę –
wieczór kończył się grą o wszystko
w nieśmiertelne „okręty”...

Mówili o nich:
poeci – koledzy po piórze
stolik pusty – zaśniedziały kurz
rozdzieliły ich rymy – puenty
scysje z Kaliope Aniołem Stróżem...

Podobno widziano ich za horyzontem –
u Erato popasają kątem...

- Ukrył się w degrengolady chaszcach –
przestraszyła go życia paszcza!
- Cholera jasna! – Byle własna.
- Bałwany to chmury
i ludzi rodzaj ponury.
- Życ po swojemu! Życzę ego twemu.
- Każdy kowalem swego losu,
dołków, piwa i bigosu!
- Najszybsze w przyrodzie... myśli.
- Najłatwiej rozbić głowę
o mur... milczenia.
- Są różne sposoby... myślenia.
- Nie traktuj nikogo jak powietrze –
nadmiar powietrza szkodzi.
- Straszne są niektóre rzeczy,
kiedy człowiek... przeczłowieczy.
- Insignia głupoty:
mądra mina i siódme poty.
- Rodzimy się tylko raz –
umieramy całe życie...!
- Można mieć kogoś na boku,
można też mieć na... oku.

Żle

Żle że się nie uczyłem –
nie byłbym
kim byłem
coś tam we mnie zostało
by nie stać się draniem
abnegatem – zakałą...
nie byłem też pozerem
dziadem
nie panem –
biednym poetą żyłem
nad dnem zawieszonym
nie grafomanem
nie zwyczajnym chamem...!

Żle że tak się stało –
dzień za dniem
noc za nocą
bunt:
jednego za wiele
drugiego za mało
żalu nie mam do nikogo –
wszystko
przypisałem
bogom...!!!

Życia drogi

Chodziłeś po różnych życia drogach –
dziadem prośalnym byłeś
bawiłeś się niekiedy w boga
gdy psa kopnąłeś z pozycji siły
potem jak pies sam żyłeś
wypruwałeś mózg i żyły...
szukałeś na chybił trafił
tego i owego – tam i tu
nurek śmietnikowy
szczur...

Nikt cię nie trawił
no bo jak –
czekałeś który bóg cię zbawi
modlitwą pijacką kończyłeś skargę
za amen miałeś: niech to szlag!
okienko do piwnicy wybite
do familoka zamknięta sień
majaki nocne zimnem podszyte –
byłeś szczęśliwy
przetrwałeś kolejny dzień...

Chodziłeś po różnych życia drogach –
nie spotkałeś ducha świętego –
wczoraj słyszałeś z „Radia Katowice”
głos cyniczny
z Gdańska rodem
wybieralnego
na lat cztery
kaszubskiego boga...!

Życie

Życie!
jest jak memento wykute
na ludzkiej twarzy
nie w marmurze – granicie...
zaczyna się i kończy -
dla jednego bóg urojony
miejsce w raju dla naiwnych
dla innego list gończy
kraty dla duszy i ciała
choć nie on draniem –
ten naiwny zakąła!

Życie!
gdy traci rację bytu
szepc zmienia się w łkanie
przechodzi echem
w otchłan krzyku
uderzy w serce trwogą –
ostatnia kropla krwi
przed progiem wieczności stanie...
enigmatyczny okruc wiary
zmieszany z iskierką nadziei
jeszcze ułudą się tli –
nie było winą twoją
żeś stary
już w chwili gdy z prochu...
zatrzasnęły się wszystkie
przed tobą
do wieczności bramy złote
i piekiel obślinione drzwi...!!!

Życiorys

Urodziłem się, więc jestem
(jakie to ma znaczenie)?
czasami słowem, bywa że gestem –
nazwisko greckie z niemieckim imieniem
Życiorys biedą pisany
nikomu nie przyniesie estymy.
Rok 1943 – strach i ból, i głód –
pogorzelisk smród, siarczane dymy...
Tabliczka z rysikiem – kto uwierzy
w dobie laserów, Internetów?
Młodzieńcze wiersze pisane ukradkiem
po życiu bez żalu do bogów,
do poezji urojonych muz,
będą po mnie jedynym spadkiem...

Piszę jak umiem – jak zdołam:
Wiersze smutne i wesołe –
w moich fraszkach jestem złośliwy.
„Koniec wieńczy dzieło”!
Tworzę, bo kocham ludzi
na dnie życia – na szczytach szczęśliwych

Już niedługo – siódmy krzyżyk na karku.
U boku Marii mam upatrzony zakątek
na odpoczynek w Wieczności Parku...!

Pszczyna
23, 04. 2013

Zło utajone

Stworzył samego siebie – bezboleśnie
tata go ochrzcił
mama łzami obmyła
myśleli: na wieki
ale on tylko docześnie
doznał łaski – niedoli...!

W głowie za duży
w sobie jakiś taki płaski
nie mówił – seplenił – się jękał
jego majtki pojemniejsze od kałuży –
dorastał w malignie
chowany po świata kątach...

Nie szukajmy degrengolady
w rzeczy oczywistej przyczyny –
nie wyskrobali co spartaczone
przez Miłosiernego –
stąd ten bunt bolesny ojca – matki
skowyt zwierzęcy
ludzkiej
jarzyny...!!!

Spis Treści

5	Złota brama
6	Zły sen
7	Zmęczenie
8	Wzloty - upadki
9	Grona gniewu
10	Jedni dzielą się...
11	Trzecia wojna
12	Taki już...
13	Tolerancja
14	Czasami bawi...
15	Na hasioku
16	Wszystko rozbija...
17	Małe piwo
18	Kto myślowym...
19	Erupcja
20	Jedziemy na...
21	Kres
22	Lichwiarz...
23	Spójrzcie
24	Nikt w to...
25	Embargo
26	Niejedna...
27	Dziwny sen
28	Coraz głośniej...
29	Krok po kroku
30	Jeden szczeka...
31	Egzorcysta
32	Sztachety...
33	Na popasie
34	Życie...
35	Zły dzień
36	Kiedy cholera...
37	Omamy
38	Nigdy...
39	Samotni
40	Chodzi...
41	Pustynia życia
42	Mroczna para...
43	Exodus 1968

44 Sporo...
45 My i bogowie
46 Zmieszał...
47 Mity polskie
48 Czy wiarę...
49 Siła odśrodkowa
50 Nie wystarczy...
51 Na skraju przepaści
52 Po wielu...
53 Ogród
54 Po czasie...
55 Powrót do chaosu
56 Gardzi świat...
57 Faun - poeta
58 Panie Boże...
59 Wyspy bezludne
60 Nasz chaos...
61 Odpryski życia
62 Pozytywne myślenie...
63 Dwie natury
64 Daje do myślenia...
65 Poeta wytrwały
66 Małżeństwo...
67 Wigilia A.D. 2012
68 Czasem...
69 Cuma
70 Koło zamachowe...
71 W kokonie kalectwa
72 Robienie sobie...
73 Hierarchia
74 Co nas od pełni...
75 Pogrzeb klakiera
76 Nie ma na niektórych...
77 Droga
78 To boskości...
79 Klamka zapadła
80 Tyle człowiek...
81 Nadchodzi
82 Niczego nie chcieć...
83 Puenta
84 Korków nie ma...
85 Dylemat

86	Z czego życie...
87	Domknę drzwi
88	Lepiej spasować...
89	W połowie drogi
90	Wszystko wokół...
91	Świat pełen
92	Bicz boży...
93	Równi sobie
94	Z niewiedzy...
95	Garść piachu
96	Kiedy mamy za wiele...
97	Nadzieja
98	Dzień za dniem...
99	Miałem kiedyś
100	Nowy Rok...
101	Bez puenty
102	Jeden u dworu...
103	Na redzie
104	Najłatwiej...
105	Analogia
106	Każdy coś...
107	Pro publico
108	U biedaków...
109	Telefon
110	Po mamie...
111	Garść Słów
112	Skromność...
113	Za horyzontem
114	Ukrył się...
115	Źle
116	Życia droga
117	Życie
118	Życiorys
119	Zło utajone



ISBN 978-83-62674-56-5